Rok VII. Kraków-Podgórze, Sobota 24 Lipca 1909 Nr. 165

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY
Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Szczerzą zęby na Galicyę.

Niemiecka „Koeln. Ztg.", związana blisko z urzędem spraw zagranicznych, poświęca jeden z artykułów Galicyi i jej oddziaływaniu na Śląsk i uwagi swoje reasumuje w sposób następujący: „Nie trzeba dziwić się, że ludność górnośląska, do niedawna tak wierna, teraz się zmieniła. Śląsk jest najbardziej zagrożonym terenem kresów wschodnich. Nie dość więc strzedz kraju wewnątrz i posypywać popiołem wybuchające płomyki. Praca ta będzie daremną, dopóki w Galicyi będzie istniało ognisko, rzucające iskry przez granicę".

I „Köln. Ztg." stawia następujące żądanie: „Ubiegłej zimy pokazaliśmy światu, jak pojmujemy swój stosunek do Austro-Węgier. Wszyscy, a w szczególności nasi sprzymierzeńcy przyznali, że przeszliśmy daleko poza granice obowiązków traktatowych, popierając interesy austryackie całym naciskiem swego europejskiego znaczenia. Nikt nam nie może zrobić zarzutu, abyśmy mieszali się kiedykolwiek w stosunki wewnętrzne monarchii nadduuajskiej. Nie chcemy dać najlżejszego pozoru, iż wpływamy na stosunki w duchu wszechniemieckim. Ale taka powściągliwość nakłada i stronie przeciwnej pewien obowiązek. Nie można dopuścić, aby w Galicyi uprawiano niebezpieczną propagandę, przerzucającą się ustawicznie na nasz teren. To już jest powszechnie uznaną zasadą międzynarodową, która ma tem większe znaczenie w stosunkach dwóch monarchij sąsiednich, w stosunku przyjaznym aż do serdeczności. Nie można nam przeto brać za złe, że zwracamy na to uwagę naszych przyjaciół i sprzymierzeńców!"

Bezczelność pruska, zawarta w tych „postulatach" przechodzi istotnie wszelkie granice. Jak sobie właściwie organ pruski wyobraża zatamowanie oddziaływania Galicyi na Śląsk? Jedna jest tylko na to rada: Niech Prusacy wybudują wysoki mur, coś w rodzaju spotęgowanego muru chińskiego i niech go obstawią opancerzonymi „Zeppelinami" tak, aby się przezeń nawet jaskółka nie przedarła. Wtedy może!...

Hrabina morderczyni.

W grudniu b. r. ma się w Wenecyi odbyć senzacyjny proces przeciw hrabinie Tarnowskiej i jej wspólnikom, którzy już od dwóch lat siedzą w areszcie śledczym pod zarzutem zbrodni, popełnionej swego czasu w Wiedniu na osobie ś. p. bar. Komarowskiego. Pisma włoskie ogłaszają obecnie całe szpalty o tej senzacyjnej sprawie, korzystając z relacyi prokuratora Randi, który obecnie wykończa akt oskarżenia. Śledztwo, ciągnące się przez dwa lata, wydało rzeczywiście nadspodziewane rezultaty i rozjaśniło tajemnicę, która, jak się zdawało, osłoniona była mrokiem nie do przebicia.

Przed sądem przysięgłych staną cztery osoby: Mikołaj Naumow, Marya Tarnowska, Donat Pryliukow i pokojówka Eliza Perier, z tych pierwszy oskarżony o skrytobójcze morderstwo na osobie ś. Komorowskiego, inni o współwinę w zbrodni. Najciekawsza wśród tych ludzi jest postać Maryi Tarnowskiej. Jako 17-letnia dziewczyna wyszła ona za hr. Tarnowskiego, który ją ubóstwiał. Urodą swoją podbijała wszystkich, starych i młodych, miała też tuzinami wielbicieli. Dla wszystkich miała słodki uśmiech, dla wielu uściski i pocałunki, za które jednak szczęśliwcy musieli ciężko pokutować. Brat jej męża zastrzelił się z powodu niej; z tej samej przyczyny otruł się młody hr. Tołstoj, hr. Stobel został zabity w pojedynku, a hr. Borzewskiego zabiła jego własna żona wskutek zazdrości o Tarnowską. Olśniewająca piękność i wdzięk młodej hrabiny oczarowywały ludzi — i pociągały za sobą coraz to nowe ofiary.

Śledztwo, prowadzone z początku we Wiedniu, nie rozjaśniło zbytnio tajemniczej śmierci drugiego męża Tarnowskiej, hr. Komarowskiego. Tarnowska całą winę zrzuciła na Pryliukowa, twierdząc, że on miał złe względem jej męża zamiary i posłużył się Naumowem, jako narzędziem swoich zamysłów. Pryliukow zaprzeczył wszystkiemu, ale jego twierdzenia nie wydawały się zbyt wiarogodnemi, bo w więzieniu usiłował odebrać sobie życie. Dopiero sędzia śledczy dr Pedrazzi zdołał wydobyć zeń ważne szczegóły o całej sprawie.

Pryliukow twierdzi, że Tarnowska była w nim na seryo zakochana i marzyła o zaślubieniu go, gdyby jej mąż w jaki sposób zszedł ze świata, a ona otrzymała półmilionowy spadek. I wtedy uknuła dyabelski plan. Pryliukow miał namówić Naumowa do zamordowania Komarowskiego, a potem z detektywami udać się do Wenecyi i tam oddać zbrodniarza w ręce władzy. Przypadek pokrzyżował te plany. Dla Tarnowskiej opuścił Pryliukow żonę i dzieci i stał się defraudantem. — Jestem — mówił Pryliukow — jedną z licznych ofiar demonicznego czaru i wdzięku Tarnowskiej.

Proces odbędzie się w pierwszych dniach grudnia.

Całą Warszawę wziął na kawał.

Pisma warszawskie donoszą o niezwykłej mistyfikacyi, urządzonej przez pewnego pomysłowego jegomościa, który przez dwa tygodnie „brał na kawał" literacki, i dziennikarski światek Warszawy, przedstawiając się za sławnego fejletonistę „Rus. Słowa" i powieściopisarza Doroszewicza.

W obecnych ogórkowych czasach sprawa ta urosła do „sensacyi" warszawskiej, której tak łaknie tamtejsza publiczność i jest doskonałą nauczką dla lecących na znajomości ze „sławnymi" ludźmi Warszawiaków. Według przedstawienia „Przeglądu porannego" sprawa miała się następująco:

Przed dwoma tygodniami zjawił się w redakcyi „Przeglądu porannego" jakiś elegancko ubrany jegomość i pragnął zobaczyć się z tłumaczem drukującej się w „Przeglądzie por." powieści Doroszewicza „Premier". Tłumaczowi przedstawił się jako sam autor... Doroszewicz i prosił o egzemplarz tłumaczenia.

Życzenie to tłumacz spełnił natychmiast, ofiarowując żądany komplet wraz z dedykacyą. Od tej pory Doroszewicz kilkakrotnie odwiedzał redakcyę, pod pozorem przeglądania otrzymywanych pism rosyjskich. Stwierdzić należy, że mniej więcej od tego też czasu uczęszczał on na zabawy, odwiedzał często kabarety artystyczne, gdzie poznał się z występującymi tam artystami, poetami i literatami.

Zawsze bardzo elegancko ubrany, posiadał wykwintne formy towarzyskie, oraz dar barwnego opisywania przeżytych w dalekich podróżach wrażeń. Przy pierwszem poznaniu się podkreślił chęć zachowania „incognito", a to ze względu na ciążący nad nim wyrok władz administracyjnych, na mocy którego skazany został na 9 miesięcy więzienia za artykuły przeciwko prezesowi ministrów Stołypinowi oraz ministrowi sprawiedliwości Szczegłowitowowi. Wprawdzie, jak twierdził on, prezes ministrów skłania się do darowania mu kary, niemniej jednak minister Szczegłowitow, osobiście czując się dotknięty tonem skierowanych przeciwko sobie artykułów, dążył do rychłego zamknięcia autora tych artykułów t. j. Doroszewicza.

Przez dziesięć dni brał na kawał pseudo-Doroszewicz warszawskich literatów, ucieszonych z towarzystwa takiego sławnego kolegi. Dopiero w ubiegłą niedzielę bomba pękła.

„Doroszewicz" wraz z współpracownikiem „Przeglądu por." zjawił się wieczorem w niedzielę w kabarecie Momusa.

U wejścia do altany ogródka Momusowego stał w towarzystwie kilku artystów Momusa dyrektor Tow. asekuracyjnego „Urbaine" p. Czyżewicz. Ten, po przywitaniu się z współpracownikiem „Przeglądu por.", widząc jego towarzysza, zapytał się, kto on zacz. Otrzymawszy odpowiedź, że to właśnie autor słynnego „Sachalinu", dyr. Czyżewicz oświadczył, że to jest niemożliwe, gdyż zna osobiście W. M. Doroszewicza, z którym go łączą węzły przyjaźni i posiada fotografię jego z dedykacyą. Dla potwierdzenia swoich słów dyr. Czyżewicz wysłał posłańca do swego domu z żądaniem przyniesienia fotografii W. M Doroszewicza.

„Doroszewicz", który widocznie słyszał urywki rozmowy z dyr. Czyżewiczem, robił wrażenie człowieka bardzo zdenerwowanego i zaczął się dopytywać o p. Czyżewicza. Przy tej sposobności oświadczył, że pochodzi z Podola, że przyjechał do Warszawy celem podratowania zdrowia i że istotnie dzięki przeprowadzonej kuracyi w zakładzie dra Dobrskiego czuje się obecnie dobrze i za parę dni wyjedzie z polecenia redakcyi „Ruskiego Słowa" do Konstantynopola. Wszystko to mówił płynnie po polsku, przerywając swe opowiadania licznymi kieliszkami koniaku francuskiego. Dobrą swoją znajomość języka polskiego tłomaczył „Doroszewicz" tem, że miał matkę Polkę z domu Zajączkowską. Właśnie w czasie tego opowiadania przyszedł do dyr. Czyżewicza posłaniec z fotografią W. M. Doroszewicza. Fotografia była przeciwieństwem siedzącego przy drugim stoliku „Doroszewicza". Opatrzona dedykacyą własnoręczną Doroszewicza, fotografia przedstawiała młodego, o jasnych, długich włosach młodzieńca, wygolonego, z charakterystycznem w kształcie narośli pod prawem okiem piętnem. Współpracownik „Przeglądu" oświadczył „Doroszewiczowi", że znajdująca się w rękach dyr. Czyżewicza fotografia autentycznego Doroszewicza jest zupełnie do siedzącego przy stole człowieka, podającego się za autora „Sachalinu", niepodobna. Zmieszany czarny „Doroszewicz" oznajmił, że musiało zajść jakieś nieporozumienie(?!), gdyż fotografia, znajdująca się w ręku p. Czyżewicza, przedstawia Doroszewicza w młodym wieku. Obecnie zaś, żyjąc nielegalnie (!?) w obawie aresztowania, Doroszewicz przefarbował włosy u znanego fryzyera Lipinka i zapuścił wąsy, które również przefarbował. Co się tyczy narośli pod prawem okiem, to — zdaniem mówiącego — było to piętno pochodzenia syfilitycznego, które zniknęło po odbyciu kuracyi merkuryalnej.

Przyjmując powyższe wyjaśnienie w sposób sceptyczny, dziennikarz zażądał jakiegoś bardziej realnego dowodu tożsamości siedzącego obok osobnika. Wtedy „czarny Doroszewicz" zaczął się obmacywać po kieszeniach i oświadczył, że oprócz biletu wizytowego nie posiada przy sobie żadnego dokumentu, ani legitymacyi redakcyjnej, po które zresztą gotów jest natychmiast udać się do domu.

Nie potrzeba chyba dodawać, że p. „Doroszewicz" ulotnił się z Momusa i dotychczas szuka „legitymacyi".

Zmistyfikowani zaś dziennikarze i literaci wylewają obecnie całe szpalty żółci przeciwko dowcipnemu człowiekowi, który ich „wziął na kawał".

Straszliwa zbrodnia w Paryżu.

Straszliwa, wstrząsająca do głębi duszy zbrodnia, przypominająca tajemniczością swą i przerażeniem, jakie budzi, najtragiczniejsze z pośród opowieści Edgara Poe'go — spełniona została w tych dniach w Paryżu.

Właściciel kawiarni na rogu ulicy Woltera i placu Rzeczypospolitej spostrzegł onegdaj z przerażeniem, że w kuchni spada z sufitu formalny krwawy deszcz.

Zaczęły się poszukiwania. Nad kawiarnią tą był kantor stręczenia służby Alberta Oursol'a. Właściciel dnia poprzedniego wyjechał na kilka dni do swej wsi rodzinnej, biuro przeto było na klucz zamknięte.

T. AUSTAY.

Nieudana karyera.

Z angielskiego.

Ciąg dalszy.

Fillida — „niech ją błogosławią nieba!" — z lekkiem rozdrażnieniem w głosie, przerwała, że woli sama wybierać dla siebie swoich ulubieńców i że ja podobam się jej więcej od wszystkich małp na świecie.

Wszystko to było bardzo ładnie powiedziane, teraz mogłem z góry patrzeć na Montiego, moje stanowisko w tym domu było zagwarantowane.

I wkrótce, wkrótce Fillida będzie dumna z tego, że odgadła we mnie wyższość nad innemi małpami. Tak rozmyślając usiadłem na parapecie okna i chłodząc ogon między kwiatami, napełniającymi wspaniały wazon, oddałem się marzeniom o przyszłej sławie. Wkrótce marzenia te przerwane zostały wejściem Johna, który wszedł, niosąc herbatę.

Teraz miałem sposobność przekonać mego przyjaciela, jak dobrze byłem wychowany. W domu mojej ciotki byłem na prawach gościa, jednak nie mogłem pozwolić, żeby kto inny, prócz mnie, usługiwał Fillidzie. Jak strzała rzuciłem się na Johna i schwyciłem z rąk jego tacę z ciastkami. Ale niestety! Czy przyczyną tego był mój pośpiech, czy też ręce miałem słabsze, niż sądziłem, a przytem zapomniałem o ogonie, dość, że taca znalazła się na podłodze — nie tylko wysypałem ciastka, ale wylałem cały dzbanek śmietanki na suknię ciotki Celiny.

Przyznaję się, że zrobiłem to dość niezręcznie, ale przecież wypadek taki mógł się zdarzyć każdemu, nie pociągając za sobą poważnych następstw.

Człowiek światowy z łatwością załagodziłby całą sprawę przeprosinami, albo też obróciłby to wszystko w żart i to nie przeszkodziłoby mu pozostać przyjacielem domu i nadal. Ale na nieszczęście w mojem wyjątkowem położeniu byłem pozbawiony tej możności i jedyną rzecz, jaką w tej chwili mogłem zrobić, to zadarłszy ogon do góry, biegać bezładnie po pokoju. Podczas tego nieszczęśliwego momentu z niezwykłą jasnością przedstawiła mi się ta najniedogodniejsza strona małpiego istnienia, która zawiera się w tem, że małpy zawsze są mylnie rozumiane w najdrobniejszych nawet swych zamiarach.

VI.

Ciotka Celina za dobrze była wychowaną, by w obecności gościa rzucić się na Fillidę z wymówkami, ale widziałem, że była mocno rozgniewaną. Podczas gdy John ścierał śmietankę u dołu jej sukni, zrobiła kilka uwag, dotyczących mojej osoby, twierdząc stanowczo, że niewygodnie jest trzymać małpy w salonie. — Uwagi te w mojem przynajmniej przekonaniu, były bardzo a bardzo upokarzające. Nawet Fillida nie mogła znaleźć innego usprawiedliwienia mego postępku i dowodziła, że musiałem być bardzo głodny i dlatego rzuciłem się tak gwałtownie na ciastka. A jednak jedynym moim celem była chęć usłużenia mojej pięknej kuzynce. Oto macie kobiecą przenikliwość.

Było mi bardzo smutno, ale zapanowałem nad sobą. Odwróciłem się tylko do nich ogonem, aby dać im poznać jak bardzo jestem obrażony i powoli oddaliłem się w najciemniejszy kąt pokoju, jak sądzę nie bez pewnej godności. Od rana nie jadłem nic więcej prócz kawałka cukru i zgniłego banana, ale ponieważ ciotka nazwała mnie żarłocznem bydlęciem, nic więc nie mogłem od niej przyjąć. Zresztą lekarz zabronił mi spożywania ciastek.

Nagle przyszło natchnienie. Nie mogłem mówić, ale umiałem pisać. Nie powiem, żebym pisał jak literat, gdyż ortografia nie była moją specyalnością, jednak można było mnie zrozumieć. Teraz potrzebowałem tylko jednej rzeczy: ruchomego abecadła. Mając je pod ręką, mogłem ułożyć kilka zupełnie prostych zdań. Naprzykład, gdyby Fillida przeczytała: „Żałuję. Przepraszam. Nie żarłok. Pragnąłem okazać dobre wychowanie. Wygląd powierzchowny, ale gentleman. Chcę wstąpić na scenę". Byłaby zdziwioną i toby ją napewno wzruszyło. Teraz jedyną trudnością było znaleźć ruchome abecadło.

I niech to posłuży, jako nauczka dla moich znajomych, którzy odmawiali mi sprytu. Opowiem, w jaki sposób wyszedłem z kłopotliwego położenia.

W tym kącie dokąd udałem się po opisanym wypadku z przekąskami, spostrzegłem książkę w starożytnej skórzanej oprawie. Moja ciotka lubiła wszelkiego rodzaju starzyznę i często kupowała stare książki. Mnie jednak zachwyciła nie oprawa, lecz to co było wewnątrz. Prawie na każdej stronicy była ogromna litera złocona i malowana, co przypomniało mi bardzo żywo te abecadła, z któremi miałem do czynienia w dzieciństwie. Le-

Próżno z początku dobijano się do drzwi; dopiero odźwierny przypomniał sobie, że na kuchenne schody wychodzi okno w jednym z pokojów biura. Okno to zazwyczaj bywało otwarte i — jak sądził odźwierny — możnaby przez nie wejść do mieszkania. Sprowadzono drabinę, lecz okienko było od wewnątrz strzelnie zamknięte.

Tymczasem krwawy deszcz nie ustawał. Udano się więc po policyę i stróże bezpieczeństwa z rewolwerami w ręku wdrapali się po drabinie do okien mieszkania, wybili szyby i weszli. Na razie wszystko wydawało się w porządku. Tylko okienko od kuchennych schodów było otwarte. Odźwierny, który żonie zabronił wypuszczać kogokolwiek z domu, zbiegł do niej, by się dowiedzieć, czy kto nie wychodził. Nikogo jednak nie widziała, a tylko jedna pani zapytywała ją o jedną z nieobecnych służących i kazała ją pozdrowić w imieniu Anieli. Policya w dalszym ciągu oglądała mieszkanie. Puste pokoje biura niczem nie zdradzały, że zaszło tu coś okropnego. Dopiero w sypialni rozbita szafa i powyrzucana bielizna i papiery, a na fotelu wśród koronek porzucona siekiera — to dopiero wszystko naprowadziło na ślad ohydnej zbrodni.

Zbrodnię spełniono istotnie w kuchni. Tamto znaleziono w potokach krwi zamordowaną w okrutny sposób dziewczynę. Głowę miała strzaskaną, tak, że rysów twarzy niepodobna było rozróżnić. Narzędziem mordu musiała być owa porzucona w sypialni siekiera.

Kobieta, usługująca Albertowi Oursel'owi, objaśniła, że ofiarą jest 16-letnia Germana Bichon, Bretonka, która jako służąca zgłosiła się o miejsce do kantoru. Od sześciu miesięcy była kochanką Oursel'a, w ostatnich czasach wygląd jej zdradzał, że wkrótce zostanie matką. Prawdopodobnie młodziutka dziewczyna nosiła się z zamiarem zerwania z Oursel'em, znaleziono bowiem między innemi brulion rozpoczętego już listu, w którym przypomina kochankowi o spędzonych z nim chwilach upojenia i szału; mówi mu wiele o swej miłości, uważa jednak, że teraz wszystko się zmieniło. Oursel krył się z miłostką tą przed swą rodziną. Gdy wyjeżdżał na wieś, zaopatrywał dziewczynę w potrzebne zapasy i zamykał ją na klucz.

Mordercy dotąd nie wykryto; to tylko pewna, że po spełnieniu mordu musiał myć ręce pod wodociągiem, zostawił go bowiem odkręconym i woda, spływając po okrwawionych zwłokach, przeciekała przez podłogę i spływała krwawym deszczem w mieszkaniu na parterze.

Franek — „drama" — i policyant.

Franek jestto nasz najlepszy kolporter. Ma lat 14, ale spryciarz z niego i figlarz nielada.

Spotkałem go wczoraj, jak przytulony do muru stał i co chwila wychylał głowę, widocznie śledząc z zajęciem coś, co się działo na bocznej ulicy. — Podszedłem ku niemu i miałem go zagadnąć, gdy naraz Franek przyłożył palec do ust, dając mi tem oczywiste znaki, abym się zachowywał cicho. Poznałem zaraz, że pewnie wymyślił jakie łajdactwo i oczekuje skutków.

Spytałem go, co robi. Zamiast odpowiedzi, łobuz wychylił się znowu za mur i z radości zaczął przerabiać bosemi nogami.

— Czemuż ty się tak cieszysz?

Franek niechętnie odwrócił głowę i spojrzał na mnie prawie ze złością, jednak w tej samej chwili rozjaśniła mu się szelmowska twarz i włożywszy obie ręce pomiędzy nogi zaczął się kiwać i dusić ze śmiechu.

— Z czegóż się śmiejesz, gałganie!?

Nie słuchał nawet, tylko znowu wychylił głowę i znowu przerabiał bosemi piętami z zadowolenia. Wyjrzałem zaciekawiony, ale prócz zwykłego ulicznego ruchu nic nie zobaczyłem.

Wreszcie i Franek się odezwał:

— Nie widzi pan nic?

— A cóż mam widzieć?

— A „sułona" pan widzi?

— No to co, że widzę?

— A widzi pan, co on ma między nogami?

Spojrzałem na Franka groźnie, jednakowoż z ogromnem tym razem zaciekawieniem, rad wiedzieć, co może mieć krakowski policyant pomiędzy nogami.

— Gadaj już raz, drabie, co ma?

Franek wychylił się jeszcze raz, następnie cofnął szybko głowę, ujął mnie za rękę i przyciągnąwszy ostrożnie tuż do samego muru, mówił:

— Niech pan patrzy. Teraz pomiędzy butami leży mu dram. Szedem koło niego i naumyślnie puściułem drama na ziemię. Będzie pan widział, że się złodziej po niego schyli i schowa. Takiemu w służbie nie wolno palić, ale on se zapali późni. Ja tu już stoję z pół godziny i patrzę jak on koło tego drama chodzi. Jak go zobaczył, zara stanął koło niego i wziął se go między nogi, a tera się obzira, czy kto nie widzi... A jak on se weźmie papierosa, to pójdzie gdzie w kąt i zaćmi se, a ja bez ten czas będę mógł sobie spokojnie sprzedawać gazety...

Słuchałem wyczerpujących wyjaśnień Franka i równocześnie sprawdzałem je wzrokiem. Policyant rzeczywiście nasuwał sobie butem „drama" między nogi i stał, rozglądając się niby po ulicy, w istocie zaś ciągle pamiętał o leżącym na ziemi papierosie. Wreszcie zdecydowany zaczął ściągać rękawiczkę. Po chwili upuścił ją i schyliwszy się podjął razem z nią papierosa.

Franek wywrócił się pod mur i leżąc na plecach przerabiał w powietrzu nogami, zanosząc się przytem od śmiechu. Dałem obiecującemu młodzieniaszkowi 2 centy, aby prócz moralnej satysfakcyi, jaką mu dało postąpienie policyanta, miał także finansowe odszkodowanie za papierosa, którego przy tej okazyi bezpowrotnie utracił.

Nieszczęśliwa miłość szacha perskiego.

Zdetronizowany przed paru dniami szach perski miał w swojem życiu moment poetycznego uniesienia. Przed wybuchem rewolucyi w Teheranie zaproszony on został na bal, który na jego cześć wydało tameczne kupiectwo. Aranżerowie balu dla urozmaicenia uroczystości postarali się między innemi o przepyszny balet, w którym wzięły udział najlepsze tancerki teherańskie. Wśród nich znajdowała się jedna niezwykłej piękności i naturalnie odrazu zwróciła na siebie uwagę szacha. W chwili, gdy tańczyła tuż przed nim, rozkazał wszystkim tańczącym zatrzymać się na miejscu. Savuralitsa — tak się owa piękność nazywała — stanęła przed władcą dumna i piękna w swej długiej, rozpływającej się w szerokich fałdach szacie, lśniącej od złota, poczem pochyliła lekko głowę, składając ukłon szachowi, który, jak gdyby olśniony, przymknął na chwilę oczy. Znowu dał znak, by dalej prowadzono taniec, lecz długo jeszcze ścigał wzrokiem piękne dziewczę, nie zważając wcale na inne. Następnego dnia rozkazał dworzanom dowiedzieć się, kto jest owa piękność. Pierwszy eunuch doniósł mu niebawem, że Savuralitsa jest sierotą i mieszka w Teheranie wraz z bratem, który ma pracownię złotniczą.

Na rozkaz szacha udał się natychmiast Kislar Aga do jubilera, by wręczyć jego siostrze kolię brylantową wartości 200.000 kranów (80.000 koron). Równocześnie oznajmił, że król królów zaszczyca Savuralitsę prośbą, by spędziła miesiąc w jego willi nad brzegami błękitnej zatoki Perskiej. Złotnik przyjął wysłańca szacha bardzo grzecznie i wystawnie, lecz oświadczył mu, iż jego siostra zaręczona jest z pewnym młodym Persem, a przygotowania do wesela uniemożliwiają jej niestety wykonanie tak łaskawego i zaszczytnego rozkazu.

Szach był bardzo niezadowolony z wyniku misyi swego zausznika, a przypisując to jego niezręczności, postanowił działać sam. Nie mógł jednak osobiście udać się do domu złotnika, gdyż nie pozwalała na to etykieta. Na jego rozkaz musieli więc kupcy powtórzyć uroczystość z tym samym programem, lecz tym razem w pałacu szacha, który zarządził, by wpierw urządzono przed nim generalną próbę. W ten sposób ujrzał znowu piękną Savuralitsę i obsypał ją dowodami swej najwyższej łaski. Lecz wszystkie jego pochlebstwa rozbiły się o dumę i uczciwość pięknej dziewczyny, która oświadczyła, że nie opuści domu swego brata, aż z mężem swym przyszłym, który już przygotowuje się do ślubu. Historya nie mówi, czy piękna Savuralitsa zwróciła szachowi kosztowny naszyjnik.

pszej książki dla mojego celu trudno byłoby wyszukać.

Wziąłem się do roboty i odszukałem na razie P, później R, dalej A, G i N, ale na nieszczęście nie mogłem znaleźć litery Ę, widocznie marny pisarczyk, autor tej książki nie miał pojęcia o literze Ę.

W każdym razie ortografia „Pragnę" nie była również złą jak na małpę; natychmiast wydarłem wszystkie te litery, na ogół sta.annie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że papier był gruby i mocny. W taki sposób zebrałem wszystkie litery potrzebne do ułożenia wyżej wspomnianych zdań — i zacząłem układać, starając się nie zwracać na siebie uwagi, żeby po skończeniu tem większe wywrzeć wrażenie.

Wszystko poszłoby doskonale, gdyby nie pewien idyota, któremu na imię Monti.

— Te małpy to szkodliwe stworzenia — zauważył — stale coś psocą.

— Być może inne, ale nie moja — zaprzeczyła Filida z dąsem. Do tamtego wybryku zmusił ją głód. Biedna moja!

— Ale i w tej chwili drze jakieś papiery z obrazkami — rzekł Monti.

— Zapewne złapała numer „Punch'a" — rzekła niedbale Filida. To nic nie znaczy, tembardziej żeśmy już to przejrzały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rywal.

Jadłem obiad u przyjaciela, którego wszyscy uważaliśmy za najszczęśliwszego z ludzi. Przed trzema laty ożenił się on z bardzo dobrze wychowaną, inteligentną i dystyngowaną panienką, mającą pewne aspiracye estetyczne i literackie, a także bardzo dużo dowcipu. Znałem ją od dziecka jako skromną i miłą. Nie zmieniła się ona też po wyjściu za mąż. Co do mego przyjaciela, to trzeba nadmienić, że był otyłym, spełniał leniwie swe powinności, jadł dużo i powoli, czytał wszystkie gazety od początku do końca i nie lubił wydawać pieniędzy. Interesującego w nim nie było nic.

Po obiedzie rzekła żona mego przyjaciela:

— Wypadł mi kamień z kolczyka.

Mąż odpowiedział flegmatycznie: Tak?

Długa pauza. Dolewam wody sodowej do mego wina, on zapala cygaro, a ona mimo to nie ustępuje.

— Czy dasz mi to naprawić?

Mąż odpowiada powoli: — Czas na to... później...

— Dobrze — odpowiedziała — poproszę o to Leona, on to już załatwi.

Mąż uśmiechnął się. Sprawa była załatwiona. Gdy odchodziłem, żona zapytała męża:

— Mam interes w mieście. Czy pójdziesz ze mną?

— Dziś nie; — odpowiedział z głębi swego fotelu, patrząc leniwie.

— Dobrze, to pójdzie ze mną Leon.

Byłem zaciekawiony.

— Kto to jest Leon? — zapytałem.

— Nikt.

— Jakto nikt?... przecież dwa razy już go pani wymieniła.

— Mimo to Leon nie istnieje. Gdy mąż mój jest leniwy, znudzony lub niegrzeczny, grożę mu wówczas Leonem. Jestto istota wymaginowana, posiadająca wszystkie przymioty, brakujące memu mężowi, który zanadto jest tylko mężem.

— Więc Leon jest w takim razie idealnym mężem?

— Nie. Leon nie jest wcale mężem, lecz człowiekiem wolnym, który umie się z kobietami obchodzić. — Gdy mąż odmówi mi nowej sukni, postara się o nią Leon, jeżeli nie ma ochoty pójść ze mną do teatru, pójdzie ze mną Leon. Gdy mi upadnie chusteczka od nosa, a mąż mój się po nią nie schyli, Leon ją podnosi. Gdy na wiosnę mąż mój nie przyniesie do obiadu fiołków — Leon o tem nie zapomina. Jednem słowem możnaby go scharakteryzować: Jestto mój kochanek.

Roześmiałem się, pani Anna także i mąż jej także. — Potem ucałowali się, lecz mimo to leniwiec nie poszedł z nią do miasta.

W dwa miesiące potem spotkałem go w mieście.

— Przypominasz sobie zapewne — rzekł do mnie z pewną goryczą — że podczas ostatniej twej bytności u nas mówiliśmy o Leonie.

— Przypominam sobie.

— Wiesz — mówił dalej, krzywiąc się bardzo nieprzyjemnie — mam go już zupełnie dosyć.

— Co?...

— Zatruwa mi życie. Cokolwiek robię, zawsze mowa o nim. Kiedy we środę rano wychodziłem z domu nie ucałowawszy jej na odchodnem, powiedziała: „Zrobi to już za ciebie Leon". Czy to rozumiesz?

— Rozumiem.

Tego samego dnia przyszła ona późno do domu. Ufam jej zupełnie, więc nawet na myśl mi nie przychodzi zapytać ją, gdzie była przez całe popołudnie. Ale byłem głodny i musiałem czekać na kolacyę, no... i przyznaję się, że trochę niegrzecznie ją zagadnąłem:

— Skąd przychodzisz tak późno?

A ona odpowiada mi najspokojniej w świecie: „Od Leona. Czyż nie domyśliłeś się?"

Mógłbym człowieka, któryby ją tylko podejrzywał, zastrzelić z zupełnie zimną krwią... lecz zwykłem sypiać jednym ciągiem od godziny dziesiątej wieczór do ósmej rano... a dziś zbudziłem się o wpół do drugiej, gdyż śniło mi się, że Leon stał koło mego łóżka i mówił do mojej żony:

— Cicho, droga, wstań ostrożnie, tak, aby on nie usłyszał.

We śnie odpowiedziałem mu:

— Czekaj, zaraz się zbudzę i pokażę wam obojgu!

I rzeczywiście zbudziłem się i musiałem się tylko wstydzić. Moja żona leżała śpiąca, błogo uśmiechnięta. Lecz mimo to... jednem słowem... rozumiesz?

— Rozumiem.

Zamilkłem. — Na to zasłużyłeś, pomyślałem sobie. Nie trzeba było być psychologiem, aby stwierdzić z pewnością, kim jest ów Leon. Jest on sumieniem człowieka żonatego, człowieka sytego, który przed obiadem czyta z miłością i uwagą *menu*, zupełnie nie troszcząc się o ceny, a po jedzeniu kartę tę od siebie odsuwa. I owego Leona przedstawiałem sobie jako nadskakującego, eleganckiego, zakochanego młodzieńca, jako jeden z pomiędzy wyrzutów sumienia, jako postać wyrosłą z iluzyi mojego przyjaciela. Lecz rady memu przyjacielowi dać nie mogłem. Leon był tylko wytworem fantazyi, a wytwory myśli są zawsze potęgą, nie tylko wówczas, gdy nazywają się Galileuszem lub Newtonem, ale nawet gdy imię ich brzmi zupełnie skromnie: Leon.

W sześć tygodni potem spotkałem się z żoną mego przyjaciela na wystawie obrazów.

— Interesuje panią także sztuka?

Odpowiedziała krótko i z pewnem zakłopotaniem. Domyśliłem się jakiejś sprzeczki małżeńskiej. W ciągu rozmowy powiedziała do mnie:

— Mąż mój stał się teraz nieznośny. Nie mogę mu już nawet mówić o Leonie.. zaprzestałam tego zupełnie...

Rada m. Krakowa.

Rada miasta odbyła wczoraj ostatnie przed wakacyami posiedzenie pod przew. prezydenta Lea.

Prezydent zawiadomił, że krajowa komisya dla spraw przemysłowych wskutek inicyatywy członków krakowskich postanowiła założyć fachową szkołę szewską w Krakowie i nadesłała pismo, zapytujące, w jaki sposób gmina przyczyni się do utrzymania szkoły; pismo prosi nadto o przeprowadzenie rokowań z tutejszym cechem szewskim. Rada upoważniła prezydyum, aby z sekcyą szkolną poczyniło przygotowania w tej sprawie i przedłożyło Radzie odpowiednie wnioski.

Następnie, po udzieleniu prezydentowi 5-tygodniowego urlopu, radca Gruńkiewicz interpelował prezydenta w sprawie usunięcia z Błoń cyganów, którzy się tam rozbili. Prezydent zapewnił, że zażąda od dyrekcyi policyi usunięcia ich.

Do komitetu obywatelskiego, mającego się zająć przyjęciem czeskiej wycieczki, która przybędzie do Krakowa dnia 7-go sierpnia b. r., delegowała Rada r. m. Gruńkiewicza, Iglickiego i Szatkowskiego.

Następnie Rada uchwaliła przydzielić zarząd cmentarza pod względem ogrodowym inspektorowi ogrodów miejskich z dniem 1 go września b. r. i wprowadzić gminne przedsiębiorstwo przyozdabiania mogił, grobowców i sali przedpogrzebowej na cmentarzu miejskim roślinami dekoracyjnemi i kwitnącemi, oraz przedsiębiorstwo darniowania i żużlowania mogił na tym cmentarzu.

W dyskusyi nad tym wnioskiem zabierali głos radny Porębski, Nowak, który domagał się takiego unormowania cen miejskiego przedsiębiorstwa, aby nie były większe od obecnie pobieranych przez prywatnych przedsiębiorców i grabarzy; radca Wolny domagał się wprowadzenia porządku na cmentarzu i zbudowania odpowiedniego domu pogrzebowego; r. Daszyński postawił rezolucyę, aby gmina objęła przedsiębiorstwa pogrzebowe. Sprawa ta, jak zaznaczył prezydent, jest rozpatrywana przez magistrat.

Następnie uchwalono zmianę § 5 statutu dla sług m. Krakowa w ten sposób, że objęła nim także personal straży pożarnej, który dotąd był ubezpieczony w zakładzie od wypadków we Lwowie.

W sprawie przedłożonego regulaminu dla chłodni skarżył się radca Bialik na wysokie opłaty za przechowywanie mięsa w chłodni. R. Kosobucki domagał się zbudowania nowych odpowiednich jatek i chłodni pod jatkami dla drobniejszych rzeźników. Referent radca Zawadzki wytłómaczył, że opłaty za używanie chłodni nie są za wysokie, bo przynoszą zaledwie 2 proc. od włożonego w budowę kapitału. Rzeźnicy nie poniosą większych ciężarów, gdyż odpadną im wydatki na utrzymanie lodowni. Regulamin dla chłodni uchwalono.

Następnie sekretarz magistratu p. Grzybała przedłożył wnioski sekcyi ekonomicznej i skarbowej: 1) o nabycie trzech parcel z gruntów pofortyfikacyjnych w Krowodrzy pod budowę trzech domów mieszkalnych dla urzędników magistratu i gminnych zakładów; 2) o polecenie magistratowi, by przedłożył Radzie miasta szczegółowe plany i kosztorysy na budowę tych domów. Prezydent zaznaczył, że domy te nie będą budowane w stylu koszarowym. Wnioski uchwalono. Następnie bez dyskusyi uchwalono wnioski o zatwierdzenie projektu wybudowania w Dębnikach domów dla służby miejskiej, zakładów miejskich i robotników. Szkic domów objaśnił p. Bandurski, insp. budownictwa.

Dłuższa dyskusya rozwinęła się nad wnioskami komisyi administracyjnej w sprawie zniesienia akcyzy. Prezydent wskazał motywy, na jakich gmina może się oprzeć przy żądaniu zniesienia akcyzy. Zapewne będzie ubytek w dochodach, ale ten ubytek da się zastąpić; wszak są inne miasta, nie mające akcyzy, a prowadzące należycie gospodarkę. Ubytek w dochodach rządu wyniesie około 170 000 kor., a takiej kwoty rząd może się zrzec. Mowca będzie czynił zabiegi, aby rząd uwolnił gminę od akcyzy. (Oklaski).

Pożyczka 10,170.000 kor.

O godz. 8 zarządził prezydent tajne posiedzenie, które trwało do godz. 10 w nocy. Przy końcu posie-

dzenia klub demokratyczny odbył posiedzenie poufne. Po otwarciu jawnego posiedzenia zabrał głos referent sekcyi skarbowej, dyrektor Grodyński i przedłożył wnioski w sprawie zrealizowania obecnie pożyczki 10,170 000 kor. z ogólnej kwoty 24 milionów, uchwalonej w roku 1907. Oprocentowanie i amortyzacya tej pożyczki będzie pokryta bez obciążenia budżetu miejskiego i bez nowych źródeł podatkowych. Pożyczka ta ma być użyta na zakupno i urządzenie gruntów pofortyfikacyjnych, uregulowanie Rudawy, budowę zakładu czyszczenia miasta i rozszerzenie strażnicy pożarnej, budowę jednego skrzydła magistratu, budowę szpitala epidemicznego, budowę domów robotniczych, uporządkowanie ulic, bruki i uzupełnienie kanałów. Po krótkiej dyskusyi Rada uchwaliła wnioski sekcyi skarbowej, poczem posiedzenie zamknięto.

Co słychać w mieście?

Z opery. Wczorajszy wieczór premier, zgotował kilka mniej i więcej miłych niespodzianek. Najmilszą z nich były kapelmistrzowskie prymicye młodego i utalentowanego muzyka p. Wolfsthala, który stanął u pulta dyrektorskiego i prowadził „Pajace". — Młody kapelmistrz posiada nerw dyrektorski, zapał, olbrzymią muzykalność a przedewszystkiem przytomność umysłu. Ruchy ma spokojne, energiczne i zdecydowane, oko pewne. — W dyrygowaniu posługuje się często (może zbyt często) współdziałaniem ręki lewej. — Pomimo niewątpliwie utartych już efektów przez swego świetnego poprzednika p. Stermicza, — zaznaczył p. Wolfsthal swe indywidualne pojęcia niektórych ustępów, zapowiadające dobrą i użyteczną siłę kapelmistrzowską.

Młodemu muzykowi życzę serdecznie kariery artystycznej na tem polu i nie wątpię w nią — jako bowiem syn i wnuk tęgich i wytrawnych muzyków i sam kompozytor, służyć będzie p. Wolfsthal sztuce z całym zapałem.

Miłą niespodzianką był również występ p. Paszkowskiego w partyi Tonia. Przywykliśmy tak już do doskonale zresztą odtwarzanych drobniejszych partyj przez tego artystę, iż wczorajsza pomysłowa jego gra, oraz w miarę swych zasobów wokalnych doskonale oddana wokalna część partyi — była istotnie niespodzianką miłą.

Występ p. Sołłohub w partyi Santuzzy z „Cavaleryi" oraz Neddy w „Pajacach" przekonał słuchaczy o użyteczności tej śpiewaczki, zyskując jej sympatyę ogólną za usiłowania aktorskie w obu partyach oraz za pięknie atakowane i doskonale osadzone górne dźwięki jej sympatycznego organu. P. Sołłohub lepszą była w pierwszej partyi, której zarówno warunki zewnętrzne jak i rodzaj głosu artystki więcej odpowiadają. — Nedda nie leży ani w zakresie exterieur artystki ani rodzaju głosu. Na ogół jednak śpiewała p. Sołłohub partyę Neddy bez zarzutu. — Pani Kasprowiczowa jako matka Lucia oraz p. Lachowska jako Lola były prawdziwą ozdobą repryzy dzieła Mascagniego.

Z mężczyzn p. Łowczyński, usposobiony wczoraj świetnie, śpiewał Canio bardzo pięknie, porywając audytoryum dźwiękiem szlachetnego swego organu. Dzielnie sekundował mu p. Okoński. — Torrida z „Cavaleryi" śpiewał świeżo do opery lwowskiej zaangażowany tenorzysta p. Dobosz. *St. Bursa.*

P. Adolf Nowaczyński, autor „Cara Samozwańca", złożył dyrekcyi teatru miejskiego nowy swój utwór, sztukę w 6 obrazach p. t.: „Wielki Fryderyk".

Deputacya do prezydenta miasta. Dzisiaj przed południem udała się do prezydenta miasta dra Leo deputacya robotników z zakładów czyszczenia miasta z prośbą o przyznanie im dodatku drożyźnianego, uregulowanie płac, przyjęcie na etat gminy, podzielenie płac na dwie klasy st. — Deputacyi towarzyszyli wszyscy prawie robotnicy zajęci w zakładzie czyszczenia miasta w liczbie przeszło 140. — Prezydent przyjął deputacyę bardzo życzliwie, przyrzekł zająć się postulatami, przedłożonymi przez deputacyę i przyjść z odpowiedniemi wnioskami na wrześniowe posiedzenie Rady m.

Rada miejska zebrała się wczoraj ostatni raz przed feryami. Przez czas wakacyjny prezydyum wraz z sekcyami i komisyami będzie załatwiać niecierpiące zwłoki sprawy, z których sprawozdanie złożone będzie potem pełnej Radzie. Posiedzenia powakacyjne rozpoczną się w pierwszej połowie sierpnia.

W sprawie wystawy łowieckiej odbędzie się narada przemysłowców galicyjskich pod przew. księcia A. Lubomirskiego w dniu 29 lipca o godz. 6 tej wieczorem w małej sali ratuszowej we Lwowie. Przedmiotem obrad będzie wyzyskanie jak najlepsze nadarzających się sposobności przedstawienia wytwórstwa naszego kraju wobec najzamożniejszych, lubiących łowiectwo, sfer całej monarchii. Aczkolwiek wystawa otwartą zostanie z początkiem maja r. p., jednak zakrojona na większą skalę, musi być systematycznie i planowo zjednoczoną i dlatego uczestnictwo reprezentantów firm interesowanych na naradzie przemysłowców jest wprost nieodzowne. Po zaproszenia na naradę zgłaszać się można do biura Ligi Pomocy przemysłowej — Lwów, ul. Chorążczyzny 27.

Nowa placówka narodowa na kresach. Staraniem I. Koła T. S. L. w Krakowie będzie otwarta z początkiem nadchodzącego roku szk. polska szkoła ludowa i ochronka dla dziatwy we Witkowicach na Morawach.

Jak wiadomo, w kopalniach tamtejszych i hutach żelaza pracują tysiące Polaków, którzy zmuszeni są posyłać dzieci swe do szkół czeskich lub niemieckich a tem samem skazywać je na wynarodowienie. Za ich też sprawą, zarząd Koła I. podjął energiczne starania około założenia tamże polskiej szkoły ludowej i przy nader wydatnej pomocy zarządu hut witkowickich, którego życzliwość dla tej sprawy z uznaniem podnieść należy, otwiera we wrześniu nową polską szkołę i ochronkę na kresach.

Nowa chłodnia przy rzeźni miejskiej będzie oddaną do użytku prawdopodobnie już w drugiej połowie października. Budynek chłodni znajduje się na północnej stronie rzeźni; jest to osobny gmach parterowy, mieszczący jedną wielką halę jako przedchłodnię, mającą około 300 metrów kwadratowych powierzchni. W hali tej mieścić się będzie mięso bydła rogatego. Obok przedchłodni znajduje się mniejsza hala na mięso wieprzowe i nierogaciznę. Zabite woły i świnie będą sprawiane w halach rzeźni, poczem dopiero czyste mięso odstawiać się będzie na wózkach kolejki do chłodni. — W chłodni przetrzymane będzie mięso około 24 godzin w celu doprowadzenia go do temperatury niskiej, oziębienia i osuszenia etc. Temperatura mięsa w chłodni wynosi 3 do 4 stopni Celsiusza, w tych bowiem warunkach mięso kruszeje, nie tracąc pożywnych własności. Mięso w chłodni utrzymać się może przez 4 tygodnie w stanie świeżym.

Przechowywanie mięsa w chłodni miejskiej połączone jest z wielką wygodą dla rzeźników krakowskich, gdyż mięso złożone w dotychczasowych lodowniach w mieście psuło się w krótkim przeciągu czasu i traciło swój smak.

Sam budynek chłodni zajmuje powierzchnię 500 metrów kwadratowych. Zbudowany jest z trwałych materyałów, z klatkami żelaznemi, ściany chłodni wyłożone są płytami marmurowemi. Obok chłodni znajduje się obszerna hala, przeznaczona dla marynowania mięsa szczególnie szynek oraz na przechowywanie podrobia, płuc, wątroby itd. Do osuszania i oziębiania powietrza w chłodni użyte będą maszyny elektryczne i parowe, ustawione w odpowiednich halach, zbudowanych obok chłodni. Jeden z elektromotorów posiada siłę przeszło 100 koni. Koszt budowy nowej chłodni wynosi około pół miliona koron.

Obecnie kończą się roboty murarskie i monterskie, które potrwają około 3 miesięcy.

Nowy pociąg pospieszny do Lwowa kursować będzie od 25 b. m. do 15 września b. r. Pociąg ten, stanowiący przedłużenie biegu pociągu, który dotąd kursował tylko między Wiedniem a Krakowem, wychodzić będzie z Krakowa o godz. 6·05 rano, a we Lwowie stanie o godz. 1·20 w południe.

Zarząd Główny T. S. L. odbył dnia 18 lipca br. I. posiedzenie plenarne, na którem ukonstytuował się, wybierając jednomyślnie: prezesem p. dra Ernesta Bandrowskiego, wiceprezesami: pp. dra Ernesta Adama i Stefana Natansona, sekretarzami: pp. Antoniego Januszewskiego, dra Zdzisława Próchnickiego i Wincentego Sikorę, skarbnikiem p. Józefa Parczyńskiego, zastępcą skarbnika p. Józefa Halskiego, rachmistrzem p. Huberta Lindego i zastępcą rachmistrza p. Tadeusza Tabaczyńskiego. Pozatem dokonano wyborów do Zarządu Ścisłego oraz Sekcyj i Komisyj; na temże posiedzeniu ukonstytuował się Wydział Ścisły oraz Sekcye i Komisye w sposób następujący: przewodniczącym Wydziału Ścisłego został wybrany p. dr E. Bandrowski, w Sekcyi organizacyjnej Oddziału krakowskiego p. St. Natanson, Oddziału lwowskiego p. dr E. Adam, Sekcyi szkolnej p. St. Sobiński, Sekcyi oświaty pozaszkolnej p. H. Linde, Sekcyi skarbowej p. L. Halski, prawnej p. dr Wł. L. Jaworski, Komisyi przedsiębiorstw p. W. Ostrowski, Komisyi loteryjnej p. L. Halski, wydawniczej p. A. Januszewski, kwalifikacyjnej p. dr St. Surzycki, Komitetu redakcyjnego Przewodnika oświatowego p. St. Natanson i Komisyi kalendarzowej p. W. Sikora.

Z innych spraw załatwiono następujące: rozstrzygnięto konkurs na posady nauczycielskie przy szkołach T. S. L; na 107 ubiegających się kandydatów i kandydatek posady otrzymali: Jan Słowik z Adrychowa i Władysław Jeziorski z Choczni jako nauczyciele wydziałowi szkoły w Morawskiej Ostrawie, Artur Korzbauer ze Stryja i Adela Mrozińska z Woli Filipowskiej jako nauczyciel i nauczycielka wydziałowi szkoły w Białej, Józef Dychtoń z Zabłocia ad Żywiec i Henryka Przestalska z Boborodczan w klasach pospolitych szkoły w Ostrawie Morawskiej, Helena Ziemnowiczówna z Łąkty Górnej w szkole w Przywozie i Helena Kwapińska z Boguchwały w szkole w Hulczowie.

Uchwalono otworzyć II. klasę wydziałową żeńską w Białej. Postanowiono porozumieć się z Macierzą Szkolną Śląską i Kołem męskiem T. S. L. w Krakowie co do otwarcia z początkiem roku szkol. 1909/10 szkół polskich w Hermanowicach, Kończycach Małych i Radwanicach na Śląsku. — Przyjęto do wiadomości otwarcie szkoły polskiej i ochronki w Maryańskich Górach, sumptem I. Koła męskiego T. S. L. w Krakowie i szkoły w Witkowicach kosztem Gwarectwa witkowickiego a ochronki kosztem T. S. L. W porozumieniu z dyrekcyą Gwarectwa witkowickiego podano do terna pp. Bronisława Głowińskiego ze Strutyna Niżnego, Adama Wagnera z Oświęcimia i Franciszka Moronia z Podgrodzia, z których jeden otrzyma posadę w Witkowicach, dwaj inni w Ostrawie Morawskiej i Maryańskich Górach. Postanowiono otworzyć ochronkę w Hałcnowie. — Rezygnacyi p. Aleksandrowiczówny z obowiązków referentki szkolnej nie przyjęto i wybrano ją ponownie i jednomyślnie na kadencyę 1909/10. Przyjęto od miasta Żółkwi darowiznę parceli pod budowę domu T. S. L. Uchwalono okólnikiem polecić Kołom do poparcia biusty i nalepki Słowackiego, wydane staraniem Komitetu głównego we Lwowie.

Zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem zapowiada się bardzo dobrze. Wedle nadesłanych zgłoszeń wezmą w nim udział delegaci około 150 polskich Towarzystw akademickich z Galicyi, Austryi, Niemiec, Rosyi, Syberyi, Francyi, Anglii, Belgii i Szwajcaryi, bez względu na ich zapatrywania polityczne. Obrady delegatów odbędą się w poniedziałek i wtorek 26 i 27 b. m. w sali hotelu Morskie Oko. — Po zagajeniu ze strony „Ogniwa" i „Lwowskiego Komitetu Organizacyjnego", nastąpią referaty o stanowisku młodzieży polskiej: a) do kwestyi dalszego bojkotu uniwersytetu i politechniki warszawskiej, b) do wyjazdu Królewiaków na wyższe zakłady naukowe w Rosyi, c) w sprawie prywatnych polskich szkół średnich w Królestwie. Obrady odbywać się będą publicznie — wstęp dozwolony także niedelegatom. — W przeddzień tj. w niedzielę odbędzie się komers w sali Morskiego Oka — po zjeździe we środę zbiorowa wycieczka na Giewont, a we czwartek wycieczka w Pieniny, a dla obcych zjazd do salin w Wieliczce.

Defraudacya na poczcie. Podurzędnik pocztowy urzędu w Wadowicach, niejaki Wilhelm Zębaty, zbiegł przed kilku dniami, sprzeniewierzywszy około 900 kor. Władze wadowickie odniosły się do policyi krakowskiej, gdyż zachodzi możliwość, że Zębaty uciekł do Krakowa.

Z kroniki policyjnej. Dzisiaj przytrzymano 27-letniego Władysława Rybaka, który wysłany przez sekretarza opery p. Podhorskiego z listem zawierającym weksel i 30 kor. zamiast oddać go według polecenia, pieniądze przywłaszczył sobie, a weksel porzucił na ulicy. Zawiadomiona policya poszukiwała złodzieja i wczoraj wykryła go i osadziła w areszcie policyjnych.

Michał Opoczka, znany policyi złodziej kolejowy, skradł przedwczoraj z piwnicy jednego z domów przy ul. Bożego Ciała beczułkę masła. Złodzieja zamknięto pod kluczem.

Z Pogotowia ratunkowego. Stanisławowi Dąbrowskiemu, ślusarzowi, wpadła podczas pracy opiłka żelaza do oka. Zgłosił się na stacyę ratunkową, ponieważ jednak opiłka zbyt się wbiła w rogówkę oka, odesłano Dąbrowskiego do kliniki okulistycznej.

Samuel Vogler, 10-letni uczeń, dostał kamieniem w głowę od jakiegoś napastnika. Ranę opatrzyło mu Pogotowie. — Opatrzono również 6-letnią dziewczynkę, Ryfkę Eisen, poranioną odłamkami szkła. — Dalej opatrzono Feiglę Grünberg, 15-letnią uczennicę szkoły wydziałowej, kopniętą w rękę przez konia i Pawła Pronia, 24-letniego krawca, który w upadku nabił sobie rękę na nożyce i odniósł dość znaczną ranę.

Z nędzy. Dzisiaj rano wezwał policyant Pogotowie ratunkowe do jakiejś osłabionej kobiety, dostającej od czasu do czasu drgawek epileptycznych. Stwierdzono, iż chora nazywa się Franciszka Krzak, lat 53, bez zajęcia i że od dwóch dni nie miała nic w ustach. — Pogotowie odwiozło ją według wskazanego adresu na Krowodrzę, gdzie jej nikt jednak nie znał. Zostawiono ją więc na bruku.

Loterya na „Dom Wycieczkowy" w Zakopanem. Ze strony rodziny ś. p. Alfreda Szczepańskiego, który otrzymał koncesyę na urządzenie loteryi na rzecz „Domu Wycieczkowego" w Zakopanem, proszeni jesteśmy o doniesienie, iż ta loterya będzie zaniechaną, a Miejska Kasa Oszczędności, która podjęła się przechowywania nadpływających pieniędzy, zwróci nabywcom losów przesłane kwoty.

„Dom Wycieczkowy" w Zakopanem, nabyty przez ś. p. Alfreda Szczepańskiego, będzie niebawem przez spadkobierców tegoż oddany „Związkowi Turystycznemu" w Krakowie do dyspozycyi.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.
Piątek: „Księżniczka dolarów".
Sobota: „Madame Butterfly".

Telegramy „Nowin".

Sankcya ustaw.

Wiedeń. Uchwały Sejmu galicyjskiego, dotyczące zaprowadzenia wodociągów w Nowym Sączu, Rzeszowie i Tarnowie, oraz w sprawie kanalizacyi Nowego Sącza, otrzymały sankcyę cesarską.

Przesilenie we Francyi.

Paryż. Prezydent Fallières powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu byłemu ministrowi Bourgeois, który misyę tę przyjął.

Król królów przed sądem.

Londyn. Z Teheranu donoszą, że rewolucyoniści domagają się postawienia byłego szacha Mohameda Alego przed sąd, głównie z tego powodu, że złamał konstytucyę.

Morderstwo czy samobójstwo?

Lwów. Wczoraj w nocy w jednym z domów przy ulicy Starotandetnej znaleziono w mieszkaniu zwłoki niejakiego Sznapika, handlarza starzyzny, w wieku przeszło lat 70, będące w stanie strasznego rozkładu.

Żona Sznapika wyjechała z dziećmi przed tygodniem do Brodów i przybyła do Lwowa dopiero wczoraj w nocy na wezwanie znajomego, którego zdziwiło zamknięcie sklepu i mieszkania.

O godz. wpół do 12 żona przy pomocy stolarza przemocą otworzyła drzwi do mieszkania. — Wszedłszy do wnętrza ujrzeli na ziemi zwłoki Sznapika w zupełnym rozkładzie. W całem mieszkaniu panował straszny zaduch. Na ciele Sznapika znajdowały się liczne rany, pochodzące prawdopodobnie z rozkładu.

Na miejsce wypadku przybyła natychmiast policya. Żonę Sznapika internowano na policyi, jako podejrzaną o współudział w ewentualnem morderstwie.

Zwłoki Sznapika odstawiono do zakładu medycyny sądowej; po południu odbędzie się sekcya, która stwierdzi, w jaki sposób zginął Sznapik.

ZE ŚWIATA.

Wielki wybuch. Z Petersburga donoszą: Ubiegłej nocy w fabryce chemikaliów Fentelewa powstał pożar, który spowodował wybuch kotła, napełnionego benzolem. Skutkiem eksplozyi czteropiętrowy budynek fabryczny został zniszczony. Wybuch był tak gwałtowny, że gruzy domu padły w ogromnym okręgu. Podczas pożaru odniosło rany 31 strażaków i robotników, oraz wiele osób z publiczności. Jeden strażak zginął.

Śmierć Liliencrona. Wczoraj zmarł w Hamburgu Detlev Liliencron, jeden z najwybitniejszych współczesnych niemieckich poetów lirycznych. Liliencron urodził się 3-go czerwca 1844 r. w Kiel. Wstąpiwszy do armii pruskiej, brał udział w kampaniach w r. 1866, oraz 1870/71. Po powrocie do ojczyzny, z powodu otrzymanych ran niezdolny do służby wojskowej, był przez pewien czas urzędnikiem administracyjnym. Od wielu lat przebywał stale w Altonie. Oprócz poezyj lirycznych, z których najpiękniejsze przyswoił literaturze polskiej ś. p. Konstanty Górski, wydał także kilka utworów scenicznych, oraz trzy zbiorki nowell.

Zemsta wzgardzonej kochanki. W parafialnym kościele miasteczka St. Nikolaus pod Insbrukiem w Tyrolu odbywał się przed dwoma tygodniami ślub pewnego urzędnika pocztowego. Ceremonia doszła właśnie do miejsca, w którem małżonek ma odpowiedzieć na pytanie księdza słowem „tak" — gdy nagle przez otaczający młodą parę orszak przedarła się jakaś kobieta w czerni i zawołała zamiast pana młodego: „nie". Powstało wielkie zamieszanie; nikt obecności tej kobiety nie zauważył, ani też nikt jej nie znał, domyślano się tylko w niej dawnej, porzuconej kochanki pana młodego. Wyprowadzono ją z kościoła i ceremonia dobiegła do końca. Młoda żona tak dalece jednak wzięła sobie to zajście do serca, że rozchorowała się, a w ośm dni po ślubie umarła. Zabobonny lud widzi w tem palec Boży.

Rezolutny.

Bardzo rano przyszedł chłopak na plebanię i pocichutku puka do drzwi. Po długim czasie budzi się pleban i pyta:

— Kto tam?
— Ja, Wawrzek.
— Czego chcesz?
— Proszę dobrodzieja do chorego.
— A czemu tak cicho pukasz?
— Bo się boję, żebym jegomości nie obudził!

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.